Nr. 204. We Lwowie, środa dnia 25 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3s rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Gospodarstwo rybne w Galicji.

Lwów 24 lipca.

I. Gospodarstwo rybne — jedna z nadzwyczaj ważnych gałęzi gospodarstwa naszego kraju — bardzo rzadko tylko bywa omawiane w pismach nie fachowych. A jednak warto poznać akcję, jaką na tem polu kraj rozwinął i rezultaty jakie ona wydała. Podjęta przez kraj akcja, miała dwojaki cel, a) podniesienie gospodarstwa rybnego stawowego i b) racjonalne i rentowne zagospodarowanie dzikich wód kraju (strumieni, rzek, jezior itp.).

Dla podniesienia i rozpowszechnienia gospodarstwa stawowego, stosownie do skromnych środków, jakimi wydział krajowy rozporządza, zrobiono bardzo wiele. Wprowadzono naukę gospodarstwa rybnego w krajowych szkołach rolniczych (Czernichów, Dublany), subwencjonowano powstające gospodarstwa stawowe, umożliwiono właścicielom małych gospodarstw stawowych, nabycie potrzebnego narybku (zakład chowu narybku w Oparach), wreszcie udzielano — przeważnie bezpłatnie — fachowej pomocy przy uporządkowywaniu lub zakładaniu stawów dla chowu ryb.

Trudniejszą jest sprawa zagospodarowania wód dzikich, tj. potoków, rzek i jezior. Obowiązująca dziś ustawa o rybołowstwie z dnia 31 października 1887, wprowadzona jest dotąd na sześciu rzekach; w niższych dorzeczach stosunki rybackie są zupełnie nieuregulowane. — Prócz tego ustawa ta, jak i sposób jej wprowadzenia i wykonania, wykazały dotąd liczne braki, tak, że ściśle biorąc, wydział krajowy nie może spełnić swego zadania, jak długo ustawa odpowiednio zmienioną nie zostanie. Obecnie bowiem wydział krajowy jest w tem położeniu, że nie ma ani wpływu na urządzenie gospodarstwa na rzekach, ani też środków do rozwinięcia energiczniejszej akcji dla podniesienia tej gałęzi gospodarstwa rybnego. Koniecznem jest także uzupełnienie ustawy w tym kierunku, ażeby utrudnić interesowanym omijanie już i dziś obowiązujących przepisów ustawy, a równocześnie ułatwić organom nadzorczym kontrolę nad przestrzeganiem przepisów ustawy.

Nie dość jednak na tem, ażeby wprowadzono kontrolę; potrzeba także, ażeby kontrola ta była ściśle wykonywaną i to nie na papierze, ale w rzeczywistości. Lud nasz nie umie jeszcze należycie zrozumieć, że polowanie i rybołowstwo muszą być wykonywane prawidłowo: zwierzę w lesie i rybę w stawie uważa on za *res nullius*. Niektóre władze powołane do karania przestępstw ustawy, są zbyt pobłażliwe, a to utwierdza lud w jego błędnem — a dla racjonalnej gospodarki rybnej szkodliwem — zapatrywaniu.

Również wydzierżawionych przez władze polityczne rewirów rybackich, nie należy pozostawiać bez opieki. Referent fachowy powinien corocznie zwidzać i to ile możności wszystkie rewiry rybackie. Ponadto trzeba daleko częstszej kontroli nad dzierżawcami i to kontroli stałej. Ustawa rybacka dopiero wówczas wyda należyte owoce, jeżeli zaprowadzoną będzie w kraju publiczna straż rybacka, tak, jak to ma miejsce w krajach przedarulańskich, gdzie rząd taką straż wprowadził...

Powstanie w Chinach.

(Armja chińska). „Militär-Wochenblatt" podaje wiadomość o stanie i organizacji armji chińskiej. Według tych dat, wśród lądowych sił zbrojnych Chin, rozróżniać się dają trzy organizacje, które powstały w rozmaitych czasach, a mianowicie: wojska zielonej chorągwi, wojska sztandarowe i wojska polowe.

I. Wojska zielonej chorągwi uważać należy za dalszy ciąg, względnie pozostałość utworzonego około połowy XVII wieku wojska stałego. Stoją one załogą w 18 starych prowincjach Chin i pozostają pod rozkazami gubernatorów. Z biegiem czasu spadły one do roli pewnego rodzaju policji, czy żandarmerji, używanej przeważnie przez władze miejscowe do ściągania podatków. Pierwotne ich zadanie utrzymywania spokoju i porządku w kraju, poszło do tego stopnia w zapomnienie, że w największej liczbie wypadków biorą one najczynniejszy udział w rozruchach i napaściach motłochu na cudzoziemców.

Główna ich czynność polega na paleniu opium i na grze hazardowej. Uzbrojenie ich stanowią łuk i strzały, dzidy, stare karabiny skałkowe, oraz ulubione „gingale", wielkiego kalibru strzelby chińskiego pochodzenia.

Siły ich trudno obliczyć, nawet w przybliżeniu tylko. Nominalna ich liczba wynosi prawdopodobnie około 440.000 ludzi. Zarząd każdej prowincji stara się liczbę swych wojsk przedstawić na papierze możliwie wysoko, aby domagać się od rządu centralnego w Pekinie jaknajwiększego żołdu, którego lwia część ginie w kieszeniach urzędników.

II. Wojska sztandarowe są potomkami armji Mandżurów, która w początkach XVII w. wtargnęła do Chin. Stanowią one pewien rodzaj kasty wojowników, która jednak z biegiem czasu wskutek przyjmowania Mongołów i Chińczyków, utraciła czystość swej rasy, a temsamem i dawny swój duch wojskowy. Ponieważ ci, którzy uchodzą za potomków zdobywców i dzisiaj jeszcze otrzymują od rządu pieniądze i ryż, nawet nie oddając w zamian za to żadnych usług, przeto uważać ich można niejako za pensjonarzy państwowych. Uzbrojeni są ci wojownicy w przeważnej swej większości w ten sam sposób, co wojska zielonej chorągwi. Siły ich obliczają na mniej więcej 200.000 ludzi, a mianowicie 120.000 w Pekinie lub okolicy, reszta w prowincjach, głównie w Czili. Ani wojska sztandarowe, ani żołnierze zielonej chorągwi, nie brali udziału w wojnie z Japonją. Wojska te pozbawione są wszelkiej wartości wojskowej. — Nie warto więc rozwodzić się obszerniej nad ich organizacją.

III. Wojska polowe. Gdy podczas buntu Taipingów w r. 1850, wojska sztandarowe i zielonej chorągwi zawiodły w zupełności, sformowane zostały przez gubernatorów kilku prowincyj oddziały ochotników, którym przy pomocy *ever victorious army* Gordona, udało się w r. 1864 stłumić powstanie. Ponieważ dalej i w wojnie z Anglikami i Francuzami dawna armja chińska odgrywała rolę więcej niż opłakaną, przeto rząd, aczkolwiek niechętnie, przystąpił do reorganizacji armji. Zatrzymano więc część wyżej wymienionych ochotników pod nazwą „Fang-ying" (armja obrony) i uzbrojono ją w broń zagraniczną. Nową tę armję rozdzielono na prowincję Czili, Nanking, Szangaj, Kanton, Hankau i inne ważne miejscowości. Skoro zagrażają zawikłania z obcemi mocarstwami, lub skoro tak częste w Chinach rozruchy lokalne przybierać zaczynają niepokojące rozmiary, „Fang-ying" powoływani bywają pod broń i liczbę ich zwiększa się wówczas w odpowiedni sposób. Po powrocie stosunków normalnych, rozpuszcza się do domu zbyteczną część wojska.

* * *

(Głos uczonego). Berliński profesor Förster, ten sam, który projektował wspólną wszystkich uczonych odezwę do Anglji w obronie Boerów, odezwał się teraz także z powodu wypadków chińskich. Surowo potępia zamiar podnoszenia czyichkolwiek zagranicznych sztandarów w Pekinie i ostrzega przed wojną z rasą żółtą.

„Ja się obawiam — pisze — nie żółtych barbarzyńców, ale barbarzyństwa białych. Nie Chińczyk jest okrutnym, lecz Europejczyk, autor wszelkich karabinów, kul dum-dum, dynamitów i innych niezliczonych narzędzi mordu. Sześć lat temu, Japonja kopnęła nogą śpiącego olbrzyma. Olbrzym ledwo się przebudził, ziewnął, jeszcze snu nie otrząsł z powiek, a już był pobity. Stąd wszystkim się wyobrażało, że on jest niedołęgą, zdziecinniałym starcem, z którym można robić, co się komu podoba. Więc zaczęto szarpać go za poły i urywać mu skrawki, a on tymczasem ciągle się budził, zdumienie jego rosło, a potem i gniew go porwał, gniew masy, ogromnie dumnej ze swej przeszłości, lekceważąco patrzącej na gorączkową ruchliwość tych „białych djabłów". Wreszcie pięść podniósł. Niedarmo ten olbrzym nazwał swój pierwszy ruch, ruchem „wielkiej pięści. Nie wątpię, że Europa zwycięży, bo w przeciwnym razie zbankrutowałaby na punkcie, który najwyżej w sobie ceni — na punkcie militaryzmu.

Ale czy to będzie jedna wojna? O, nie! Odepchnięci od przyoceanowych prowincyj, bokserzy pójdą w głąb kraju i wszędzie poniosą pobudkę, wzywającą żółtych ludzi do ocknięcia się z letargu, trwającego wieki; zacznie się tedy długi szereg takich walk, jak teraźniejsza, tylko coraz zaciętszych. Dwie rasy, dwie cywilizacje, dwa światy zaczną gryźć się z sobą, jak dzikie zwierzęta. A jakiż koniec będzie tego nurzania się we krwi? Przypuszczam, że się rozpadnie chiński kolos i że do największych jego głębin dotrze europejski kupiec i bankier. Ale to jedna strona rzeczy, druga zaś odsłania się na pytanie: co się stanie z Europą, już militarną, już pełną narodowych i religijnych niechęci, a powołaną do wykonania drugiego gwałtu, w którym wyrośnie kilka pokoleń? Jak niegdyś herezję masońską przynieśli do Europy krzyżowcy, którzy szli z niej do Ziemi Świętej na boje z saracenami, tak z ustawicznych wypraw przeciw ludziom żółtym, przyniosą Europejczycy do domu zgrubienie uczuć i skłonność do gwałtów. Napastowani wyszlachetnieją, napastnicy — spodlą się. Zyski zapisze łokieć kupiecki, straty — moralność. Boję się, że Europa wstępuje w mroki barbarzyństwa — polerowanego."

Nowy teatr we Lwowie.

Miasto Lwów ma więc nowy teatr, nie jak hr. Skarbka niegdyś magnacką szczodrobliwością dźwignięty, ale wystawiony za ludności miejskiej pieniądze. Dziś staje więc przed nami owoc kilkuletnich zachodów i pracy w komisjach i po za komisją, niezliczonych artykułów dziennikarskich, nim go wreszcie twórczość pana profesora Gorgolewskiego, przy pomocy wykonawców z przedsiębiorstwa p. Lewińskiego, przemieniła w białą, tynkiem świeżą rzeczywistość.

Trudność w budowie teatru lwowskiego, nie leżała właściwie w samym jego układzie i konstrukcji.

W ostatnich latach teorja i praktyka tak ustaliły wszystkie główne podstawy w budowaniu tych nowoczesnych świątyń, Melpomenie poświęconych, że projektodawca przy jakim takim rozsądku, doświadczeniu i znajomości przedmiotu opanowuje łatwo wszelkie trudności techniczne rzutu poziomego i układu pionowego.

Trudniejszą byłoby sprawą, jeśli teatr stawiałoby się w miejscu zamkniętem, gdzieby przylegające domy utrudniały dogodny rozkład i należyte światło dla ubikacyj.

Tak we Lwowie nie było, wolna dokoła sytuacja, dawała swobodną rękę tworzącemu architektowi.

Rozpatrzmy pobieżnie ogólne warunki.

Teatr winien być położonym, o ile można, w środku miasta, w miejscu gdzie architektura zewnętrzna łączyłaby się harmonijnie z otoczeniem.

Wielkość teatru zawisła jest od przypuszczalnej największej liczby widzów.

Fellner i Hellmer obliczyli w budowanym przez siebie teatrze w Wiesbadenie miejsca na 1400 osób w stosunku do 70.000 ludności.

Będzie to więc teatr wielkością odpowiadający lwowskiemu (lwowski ma około 1400 miejsc wyłącznie siedzących) mimo, że Lwów ma podwójną liczbę mieszkańców.

Odliczyć jednak należy to, co odpada wskutek niższej stopy życiowej, to jest poprostu powiedziawszy wskutek tego, że u nas miejsca teatralne są za drogie dla uboższej licznej ludności.

W Niemczech bowiem uczęszczanie do teatru jest zwyczajem, u nas zbytkiem.

Tak więc możemy przyjąć, że na razie teatr nowy wystarczy potrzebom, czy jednak w miarę wzrostu miasta i stopy życiowej u ludności, potrafi pomieścić w sobie żądzę zabaw całej publiczności, o tem rozstrzygnie być może przyszłość niedaleka.

Rozmieszczenie publiczności w widowni jest rozmaite. We Włoszech, gdzie każda rodzina uważa za ambicję mieć abonowaną lożę, architekt rozkłada widownię na cały szereg piętrowych klatek, gdzie jak w gołębnikach mieszczą się widzowie. We Francji i w Niemczech przeważa upodobanie publiczności do balkonowego systemu siedzeń.

Ten drugi system podnosi wprawdzie pojedyńczą wysokość piętr, a to ze względu na amfiteatralny układ balkonowych krzeseł, ale pozwala lepiej pająkiem oświetlić teatr i jest z wielu względów wygodniejszym i piękniejszym.

We Lwowie niestety jedynie najwyższe piętro ma szereg amfiteatralnie urządzonych siedzeń, niższe piętra są na sposób włoski przemienione w loże, co sprawia wprost fatalnie przygniatającą niskość piąter.

Z wyjątkiem więc korytarza, prowadzącego na trzecie piętro, kondygnacje są tak niskie, że człowiek wysokiego wzrostu nie może w cylindrze na głowie bezkarnie przechodzić z korytarza do widowni.

Ten konstrukcyjny, dla mnie niezrozumiały błąd, odbić się musiał jak najfatalniej na całości fasady.

Od wielkości widowni i od przeznaczenia sceny, zawisła jest jej wielkość a przedewszystkiem głębokość i wysokość.

Ponieważ w naszym teatrze dawać się będą wystawne opery i balety, wymagające dla zupełnego wrażenia skończonej techniki sceniczno-dekoracyjnej, przeto i tu wymagania musiały być wielkie. Maszynerja sceniczna w nowoczesnym teatrze rozpada się na górną i dolną. Maszynerja górna rozporządza szeregiem żelaznych dźwigarów i masą lin, linewek, walców, słowem całym aparatem do latania i powietrznego przenoszenia osób i kulis.

Maszynerja dolna składa się z przyrządów do zapadania się, jazdy i posuwania się cichego,

Scena zaś rozpada się na działy perspektywiczne, z których każdy ma swoje ruchome podłogi i przejazdy.

Porusza wszystkiem woda nagromadzona w zbiorniku wysoko, najczęściej w kopule pomieszczonym, za pomocą tak zwanego hydrostatycznego nacisku.

Ta woda służy jednocześnie jako gasicielka pożarów na scenie.

Tak więc widzimy z tego, że i głębokość wielka pod sceną i wysokość kopuły, to są rzeczy ze względu na przeznaczenie teatru konstrukcyjnie dane.

Pod tym względem Lwów jednak nie miał szczęśliwej ręki w wyborze miejsca.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 23 lipca.

(*Wycieczka lekarzy. — Odsłonięcie pomnika śp. dra Józefa Dietla*).

We czwartek wieczorem przybędzie do nas wycieczka IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Komitet przyjęcia powita miłych gości na dworcu w Muszynie, poczem udadzą się oni do Krynicy, gdzie nastąpi powitanie ich przez komitet przed domem zdrojowym. O godz. pół do 9 wieczorem odbędzie się wspólna wieczerza, dana przez lekarzy miejscowych w dolnej sali restauracyjnej domu zdrojowego. O godz. 10 zabawa z tańcami w sali balowej domu zdrojowego.

W piątek d. 27 bm. o godz. 6 rano pobudka muzyki zdrojowej, od godz. 8 do 11 zwidzanie zakładu zdrojowego, o godz. 11 odsłonięcie pomnika śp. dra Józefa Dietla, o godz. 12 wspólny obiad w sali balowej domu zdrojowego, dany przez zakład dla uczestników zjazdu. O godz. 3 popołudniu odjazd do Żegiestowa.

Program uroczystości odsłonięcia pomnika prof. dra Dietla jest następujący: O g. wpół do 11 odbędzie się cicha msza św. w kościele, gdzie ugrupuje się pochód i ruszy ku pomnikowi. — Przed pomnikiem orkiestra zdrojowa pod dyrekcją p. Wrońskiego, odegra polonez (a-dur) Chopina, poczem przemówi dr. Skórczewski i odda pomnik w ręce zarządcy zdrojowego p. Anton. Mravincsica. Uroczystość zakończy: „Marsz uroczysty", kompozycji p. Wrońskiego, odegrany przez orkiestrę zdrojową.

Krynica, stawiając pomnik ś. p. Dietlowi, spełnia tylko obowiązek wdzięczności wobec męża, który dla tego zdroju niespożyte położył zasługi.

Śp. dr. Józef Dietl urodził się w r. 1804 w Podbrzeżu w Samborskiem, gdzie rodzina jego osiadła tam już w XV wieku. Nauki pobierał w Samborze, Nowym Sączu, Tarnowie i we Lwowie. W r. 1823 wyjechał jako stypendysta stanów galicyjskich na wydział lekarski w Wiedniu. W r. 1829 otrzymał tam stopień dra medycyny, mianowany równocześnie asystentem mineralogji i zoologji. Do r. 1833 piastował ten urząd. W r. 1833 mianowany fizykiem powiatowym na Wideniu, pozyskał ogromną praktykę. W roku 1841 został prymarjuszem szpitala na Wideniu, a w r. 1847 dyrektorem szpitala. Dnia 12 maja r. 1851, za rektoratu ś. p. Józefa Majera, na przedstawienie wydziału lekarskiego, objął w Krakowie katedrę patologji i terapji szczegółowej i kliniki lekarskiej. Od r. 1856 do 1860 był dziekanem wydziału lekarskiego, w r. 1860 wybrany

---

(32)

ZWYCIEŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO.

Majster, dyrektor i Nowak stali opodal, śledząc barwę płomienia, który teraz po bokach nabierał koloru błękitnego i u samego szczytu poczynał się rwać.

Majster gwizdnął. Maszyna parowa za szklaną ścianą przestała pracować, konwertor zionący płomieniem zakołysał się, pochylił lekko i do gotującej masy wlano dozę roztopionej zwierciadlanej surowicy, by wzmocnić wytrzymałość stali.

Nastąpiła płomienista reakcja, proces gotowania skończono, zapadły klapy, zgrzytnęły łańcuchy wind, wśród robotników wszczął się ruch przyśpieszony i w podstawione naczynia poczęła z konwertora płynąć struga wrzącej, olśniewająco białej stali.

Pan Nowak z dyrektorem szedł do pań, a zbliżywszy się, odezwał się do panny Elzy głosem uradowanym:

— Czy podobała się pani gra barw i praca wykonana z taką precyzją?

— Kolory były ładne, żałuję tylko, że w takiem otoczeniu, lecz nie wiem dlaczego miała mi się podobać praca? — uśmiechęła się lekceważąco.

— Stała pani zbyt daleko i zapewne dlatego nie zauważyła pani, iż ludzie i maszyny ścigali się w dokładności wykonania.

— Być może...

— Gdy pani już tu jest — mówił po chwili namysłu — pragnąłbym pokazać pani równie piękną pracę.

— Jeśli to zrobi panu przyjemność...

— Nie pożałuje pani widoku.

— O czem mówisz panie Karolu? — spytał radca.

— O wyrobie drutów stalowych...

— Tak, tak, to rzecz warta widzenia.

— Więc chodźmy — rzekła panna Elza — mam dość tej hali.

Wyszli na brukowane podwórze fabryczne, na którem pracowało kilkudziesięciu robotników, sortując i układając w piramidy gotowe wyroby odlewni stalowej. Wśród gwizdu maszyn, huczenia ognia, stuku młotów, turkotu wozów, łomotu przesuwanych wagonów, słychać było krótkie rozkazy dozorców i przytłumiony dźwięk żelaza o żelazo.

W otoczeniu tych ludzi w niebieskich bluzach, zmęczonych pracą, z rękami zgrubiałemi, na tle brudnych, zadymionych hal i szop poczerniałych, panie z pałacyku ubrane wykwintnie w jasne sukienki, w strojnych kapeluszach, osłaniające delikatną płeć parasolkami, i ci panowie ubrani z elegancją; zadowolony ze siebie radca z wstążeczką u klapy, uśmiechnięty dyrektor, pan Nowak rozpromieniony rozmową z ukochaną kobietą, wydawali się istotnie rasą inną, wyższą, szlachetniejszą, która przypadkiem zabłąkała się w te dymiące niziny twardej i ciężkiej pracy na kawałek chleba codziennego.

Panna von Wieseburg powodowana chęcią przypodobania się dyrektorowi, mówiła ze współczuciem, wskazując na robotników zajętych pracą:

— Ci biedacy ciężko pracują, w halach jest gorąco nie do zniesienia, a tu pieką się na słońcu.

— Ci biedacy!? — przedrzeźniał dyrektor złośliwie — tym jest aż nadto dobrze, w lecie zaoszczędzają ubranie, a w zimie opał; niema potrzeby ich żałować, bo Szlązacy są wytrzymali.

— Ach to Szlązacy!? — zawołała z grymasem niechęci — nie wiedziałam o tem — i odwróciła twarz w inną stronę.

Weszli do olbrzymiej hali, gdzie obok walcowni szyn kolejowych, wyrabiano druty stalowe. Panował tu nieustanny stukot walców i maszyn, przerabiających rozpalone bloki stali na gotowe wyroby fabryczne. Sypały się iskry, dźwięczały złożenia walców, wysuwały się czerwone szyny stali, podwożonej na dwukolnych wózkach do innej kategorji złożeń. W końcu tej hali wyrabiano druty stalowe. W stosowne walce wkładano grubą sztabę stalową rozpaloną do białości, która pod ciśnieniem wydłużała się coraz bardziej, przechodząc kolejno przez otwory coraz mniejsze. Wysuwający się z walców początek formującego się drutu, chwytali szczypcami młodzi robotnicy, a czekając wysunięcia końca oprowadzali wężowo drut, by przeprowadzić początek trzymany szczypcami do otworu nowej kategorji, zanim koniec zostanie wyrzucony.

Na podłodze, wyłożonej blachą, żelazną wiły się w rozmaitych kierunkach czerwone druty. Co chwila wyrzucały cisnące walce z taką siłą końce drutów, że wokoło sypały się iskry; drut się prężył, wił, rzucał, jak czerwona żmija z widziadłem sennem, a łeb jej trzymający młodzi, zwinni robotnicy, żartowali, śmiali się z nieszkodliwej złości i widocznego niebezpieczeństwa, odskakiwali na stronę, stukając głośno drewnianymi, wysokimi patynkami.

— Na bok, bo ugryzie!

— Ej, bo cię ciachnie!

— Chwyci cię zębem!

Dobierano do tej pracy umyślnie chłopców zwinnych i zręcznych, bo siła była tu niepotrzebna, zależało tylko na wielkiej baczności, bo zwój rozpalonego drutu wciąganego z wielką szybkością przez walce, posiadał ślepą siłę maszyny i ostrość rozżarzonej brzytwy.

Panna Elza stanąwszy przed tym działem fabrykacji w mrocznej hali, patrzała z zajęciem na te wijące się, ogniste sznurki, które bawiły jej wzrok nieustanną zmianą linij, szybkością ruchów prawie istot żywych, znikaniem raptownem w ciemnych złożeniach walców, gwałtownem wyrzucaniem zakończenia, sypiącego przy uderzeniach iskrami.

— To piękne! — zawołała mimowolnie.

Przystanęli wszyscy, a kilkunastu najętych chłopaków w niebieskich bluzach, podnieconych ich obecnością, powodowanych próżnością, chcąc okazać swą zręczność, rozmyślnie rzucali skręty większe i mniejsze, popisując się swą zwinnością w unikaniu ukąszenia czerwonej żmiji.

— Pracują znakomicie! — rzekł pan Nowak zachwycony tą robotą.

— Zwłaszcza ten skrajny — dodał zadowolony pan Reiner.

Był to Stach Góralczyk, syn wdowy a sąsiadki buchaltera, którego pan Nowak pamiętał z posiedzenia kółka szląskiego. Wśród skrętów rozżarzonych, prowadząc w szczypcach początek drutu, uwijał się nieustraszony. Chwilami zdawało się, że jest niepodobieństwem uniknąć pierścienia, zmniejszającego się szybko i że złapie go niechybnie, ale niespodzianie przeskakiwał czerwone sznurki biegnące błyskawicznie ku niemu i z uśmiechem na twarzy oczekiwał nowych ataków.

Pan Nowak patrząc na tę grę niebezpieczną, zawołał ostrzegająco, podchodząc bliżej:

— Hej mały! ostrożnie!

Usłyszawszy te słowa Stach, spojrzał na mówiącego i przystanął chwilę. Nadbiegający skręt pochwycił lewą nogę wyżej kostki; chłopak krzyknął rozdzierającym głosem:

— Boże! — i jeszcze tyle miał przytomności, że na jednej nodze uskoczył w bok i zwalił się na ziemię bez lewej stopy, którą skręty drutów podrzuciły aż do walców.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wolnymi głosami wydziału na dziekana. W r. 1865 był po raz ostatni wybrany rektorem, ale rząd nie potwierdził wyboru, a Dietl ustąpił nawet z posady profesora.

W r. 1854, 5 i 6 zwidzał zdrojowiska środkowej Europy. W r. 1857 był inicjatorem komisji balneologicznej w celu podniesienia i ulepszenia zdrojowisk krajowych, był duszą tej komisji, a przez czas dłuższy jej prezesem, a jedną z największych zasług jego pracowitego żywota, jest nieustanne staranie o podniesienie zdrojowisk krajowych, których był właściwym twórcą i organizatorem, słusznie twórcą i ojcem balneologji polskiej nazwany. W przedmiocie tym wydał cały szereg rozpraw. Był założycielem spółki zdrojowisk krajowych. Szczególnie troskliwą opieką otoczył zakład w Krynicy. Między rokiem 1851 a 1854, Krynica szybkim krokiem zdążała do upadku, o czem świadczy liczba gości, nie przewyższająca stu osób w sezonie. Rząd postanowił przeto zamknąć zakład w Krynicy. Wtedy prof. Dietl całą siłą starał się o to, aby temu zapobiedz, napisał monografję p. t.: „Krynica w Karpatach galicyjskich“, w której na podstawie naukowej, wspartej własnem rozległem doświadczeniem, wykazał znaczenie Krynicy pod względem lekarskim i znaczenie jej dla gospodarstwa krajowego. I osiągnął skutek, bo rząd wydelegował komisję, która nietylko od myśli zamknięcia zakładu odstąpiła, lecz powzięła szereg uchwał, mających na celu wprowadzenie w Krynicy ulepszeń, któreby to cenne zdrojowisko w Galicji postawiły na równi z pierwszorzędnemi zdrojowiskami monarchji i zagranicy. Od tej chwili zaczyna się na nowo, dzięki zabiegom Dietla, rozwój zdrojowiska; słusznie więc jego Krynica za wskrzesiciela uznaje, a czynem tym postawił sobie Dietl „*monumentum aere perennius*“. W r. 1866 wybrany został prezydentem m. Krakowa, który też Dietlowi zawdzięcza wiele. W r. 1873 złożył urząd prezydenta i usunął się od życia publicznego.

Sassow 23 lipca.

W sali tutejszego zakładu wodoleczniczego odbyła się zabawa tańcująca, na której bawiono się do białego dnia doskonale, a to dzięki młodemu, lecz niestrudzonemu kierownikowi tańców, p. inżynierowi J., jakoteż wybornej orkiestrze kąpielowej. Oddawna nie było tu takich zabaw, lecz tradycja pozostała. Nim sieć kolejowa ułatwiła dostanie się w góry, był Sassów miejscem letniego odpoczynku dla całej wschodniej Galicji, zwłaszcza dla Podola. Zjeżdżały tu całe dwory obywatelstwa naszego, aby poić się balsamicznem powietrzem borów sosnowych i chłodzić orzeźwiającemi kąpielami w zakładzie wodoleczniczym. I nic się tu nie zmieniło na gorsze — owszem, zakład zyskał nowe urządzenie i częściowo oświetlenie elektryczne, tak, że może się odważyć rywalizować, a w przyszłości i prześcignąć nawet zakłady wodolecznicze zagraniczne, umieszczone w dusznych i ciasnych wąwozaah i szczelinach górskich. Jesteśmy bardzo wdzięczni zarządowi zakładu. jeśli dbając o nasze zdrowie, nie zapomina także dla nas mieszczuchów o rozrywkach i przyjemnościach. *Jeden z kuracjuszów.*

Nieco o poczcie.

(II.) Najczęstszym przedmiotem zażaleń jest opóźnienie, kładzione nieraz na karb złej administracji, niezdolności, a nawet braku sprężystości.

Tymczasem przy miljonowym ruchu, fałszywe skierowanie jakiejś małej części przesyłek jest nieuniknione, a wywołuje je niedokładny adres, nieczytelne pismo, nieuwaga albo zmęczenie nocną służbą w wagonie.

Szczególnie przyczynia się do tego forma adresu językowego w Królestwie, w którym podają miejsce przeznaczenia w górnej prawej części n. p.:

Kraków, Kazimierz — Lwów, ulica Pańska nr. 8
WP. Łapajówker. — WP. Koszyca.

Kartujący bowiem przy nawale materjału rzuca okiem tylko na dolną, lewą część adresu, gdzie zazwyczaj podajemy ostatnią pocztę.

Nic też dziwnego, jeśli powyższe listy dostaną się do Łapajówki koło Kamionki, albo do Koszyc na Węgrzech.

Natomiast pierwszy przypadek przyjęty w Królestwie przy podaniu ostatniej poczty, jest naśladowania godny, gdyż w 7 przypadku łatwo o pomyłkę przy podobnych nazwach (Bóbrka-Bobrek, Kraków-Krakowiec, Krasna-Krasne).

Ale już najgorzej wychodzą ci Rusini, którzy w adresie nawet tej ostatniej poczty nie chcą podać literami łacińskiemi, jeśli te listy dostaną się przez pomyłkę na niemiecką rutę. albowiem Niemcy wszystkie takie listy z nieprzystępnym dla nich adresem wkładają w paczkę do Warszawy, Moskwy lub Petersburga.

Natomiast odium całe spada na naszych urzędników, z zarzutem rozmyślnego czynu, choć oni tylko szczęśliwi, jeśli w pocie czoła mogą przed końcem tury rozdzielić i rozesłać cały materjał.

Przy tak ogromnej maszynie, wogóle nieprawidłowości są nieuniknione, a obowiązkiem zarządu jest tylko wpływać na to, aby ich było jaknajmniej.

To też przedewszystkiem powinien on starać się, aby wiedzieć o tych nieprawidłowościach, lecz niestety pod tym względem cofnął się wstecz.

Zamiast bowiem iść za przykładem kolei lub magistratów, zniósł zarząd pocztowy dawne księgi zażaleń, jak gdyby obsługa przy przesyłkach, przekazach i kasie oszczędności była mniejszej wagi, aniżeli przy przewozie osobowym.

Jeśli powodem tego zniesienia były niekiedy za długie bazgraniny, to można temu zapobiedz ograniczeniem zażaleń na dwa wiersze, które już każda poczta odpisać i przedłożyć może. Dłuższe zażalenia możnaby wnosić na osobnym arkuszu, a w księdze zażaleń tylko zanotować datę oddania; oczywiście komisarze musieliby kontrolować i aby skargi były bezzwłocznie odsyłane i załatwiane.

Miejmy nadzieję, że zarząd zaprowadzi nietylko we własnym interesie te książki zażaleń, ale i ze względu na pretensje publiczności, albowiem opłata telegramu lub rekomendacji przy poczuciu krzywdy jest wstrętną.

Oprócz tego powinien zarząd dbać o egzystencję pracowników i rozwój zakładu, a w dalszym ciągu chcielibyśmy wykazać, o ile się wywiązał z tego obowiązku przy reorganizacji pocztmistrzów i przy zaprowadzeniu zbiornic listowych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 25 lipca.

Teatr hr. Skarbka: „Sposób na mężów“, operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (25): Jakóba ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 31, zachód o godzinie 7 minut 37.

Mianowania. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych przeznaczył starostę Karola Lidla do służby przy namiestnictwie i poruczył sekretarzowi namiestnictwa Mieczysławowi Strzelbickiemu kierownictwo starostwa w Kamionce strumiłowej.

Komisarze powiatowi Władysław Krynicki w Gorlicach i Juljusz Bronarski w Grybowie mianowani starszymi komisarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Starosta Ludwik Bernacki został przeniesiony z Kamionki strumiłowej do Buczacza.

Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego Medarda Lisa ze Lwowa do Sanoka.

Obywatelstwo honorowe. Gmina miasta Muszyny nadała obywatelstwo honorowe p. Kamilowi Marciakowi, poborcy podatkowemu, za niezmordowaną długoletnią pracę około dobra tej gminy.

Z kolei państw. Minister kolei przeniósł komisarzy budownictwa Andrzeja Moraczewskiego z kierownictwa budowy w Splicie (Spalato) i Karola Rebla z kierownictwa budowy Lwów I., do kierownictwa budowy Lwów II, dla linji Lwów-Sambor-Użok; dalej komisarza dra Henryka Barba z okręgu dyrekcji stanisławowskiej i adjunkta budownictwa Leona Burkera z okręgu dyrekcji lwowskiej do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Z uniwersytetu. P. Djonizy Wczele Pogorzelski, praktykant konceptowy namiestnictwa we Lwowie, rodem z Bochni, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Sprzedaż Schodnicy. W sprawie sprzedaży Schodnicy nastąpiło porozumienie między dyrekcją Kasy oszczędności, a grupą francuskich kapitalistów, mających opcję na kupno, a których reprezentant bawi we Lwowie. Dyrekcja Kasy zezwoliła na przedłużenie terminu kupna do końca listopada br., a nowonabywcy złożyli jeszcze dodatkowo na wzmocnienie zadatku kwotę 250.000 koron, tak, że złożony dotychczas zadatek wynosi 950.000 koron. Dnia 1 grudnia br. mają nabywcy pod utratą całego zadatku złożyć połowę ceny kupna. Ugodę tę podpisano wczoraj wieczorem.

Kapitał akcyjny wynosić będzie 17 do 20 miljonów fr., a nie jak pierwotnie zamierzano 30 miljonów. Ponadto w sumie tej mieści się już bardzo znaczny kapitał obrotowy, jakoteż fundusz na ewentualne założenie rafinerji W sprawach powyższych bawi we Lwowie jako reprezentant nowonabywców p. Xavier de Pavin de Lafarge.

Skandaliczna muzyka. W parku Fleischmanna (kamienne raki) od kilku już dni, muzyka 15 p. p. — być może, że to była harmonia pułku 80, wyłogów nie umiemy i nie mamy obowiązku rozróżniać — grała tak, że niepodobna jej było słuchać. Wczoraj skandal, sprowokowany zawsze „Gambrinusem“ doszedł do niemożliwych granic. Muzyka grała w ten sposób, że publiczność ostentacyjnem zachowaniem się, zmusiła ową muzykę do zaprzestania produkcji.

Duch Rezniczków i Mendelsloh widocznie jest nieśmiertelny.

Wykrycie bandy złodziejskiej. Od niedawnego czasu przy ul. Janowskiej i w ulicach przyległych grasowała banda złodziejska, która była postrachem okolicy. I tak, prócz mnóstwa drobniejszych kradzieży, w dniu 18 bm. włamali się do piwnicy p. Jana Kracha, budowniczego, gdzie zabrali wina i różne wiktuały, zaś dnia 19 lipca popełniono znowu znaczną kradzież u st. radcy Schenka, przy ul. Kordeckiego 16, gdzie obfity połów sobie urządzili w najrozmaitszych przedmiotach, od pościeli do strzelby, masła topionego, garnków, baniaków, itd. Ajenci policyjni, Przestrzelski i Finkelstein, wzięli sprawę w swe ręce, rzucili się na wsze strony i w dwóch dniach udało im się wykryć całą bandę złodziejską, operującą na Janowskiem.

Oto nazwiska rycerzy mgły: Antoni Szumski, Juljan Skulski, Aleksander Papajkarz i Karol Reczek. Wszyscy oni są już pod kluczem, a za nimi powędrowali już także do ula przy ul. Słonecznej ukrywacze, lub ci, którzy znając prowenieneję rzeczy skradzionych, kupowali je za bezcen od złodziei. I tych także spora litanja: A więc palacz kolejowy Feliks Kostara i jego żona Marja, małżonkowie Janiszewscy z ulicy Janowskiej, kamieniarz Ferdynand Doulhy z ul. Kleparowskiej i dwie znane obywatelki. Chana Necker, zamieszkała przy ul. Panieńskiej i Blima Pordes, „obywatelka“ z Janowskiego. Nie wszystko to jeszcze, bo śledztwo wykazuje więcej uczestników i dziś spodziewane są nowe aresztowania. Na inspekcję policyjną zwożą ajenci Przestrzelski i Finkelstein stosy coraz to nowych przedmiotów, które poszkodowani mogą tam agnoskować. Są tam futra, bielizna, pościel itp. pochodzące z kilkunastu kradzieży, ostatnimi czasy i dawniej popełnionych.

W domu złodzieja. U znanego złodzieja na Sygniówce Leisora Thiegera, przy odbytej rewizji domowej znaleziono 2 głowy cukru, pochodzące z kradzieży z wagonu kolei, za którą to kradzież jeszcze 19 bm. aresztowano jako podejrzanego niejakiego Trofyma Sotnika, zarobnika.

Przejażdżkę niedzielną, z fatalnemi następstwami, urządził sobie Markus Drucker, handlarz owoców. Odebrawszy lejce od furmana Woronowicza, który rozwoził syfony z wodą sodową, nie hamując wozu, pędził ul. Mickiewicza w dół. Koń, uderzany orczykami po nogach spłoszył się i wywrócił wóz, którego tylna część z syfonami przygniotła parobka; następnie spadł i amator szybkiej jazdy, koń zaś pędząc ul. Zygmuntowską i Gródecką z przodkiem, przejechał Grzegorza Nawrockiego, dalej znów Dominika Penkala, szeregowca 19 p. obr. kraj., przewrócił stragan owocarki i zranił konia tramwajowego. — Drucker tym razem drogo będzie musiał zapłacić za swoje fantazje niedzielnego sportu.

Bójka. Ze szynku Kurzera, przy ul. Źródlanej, wyszedł wczoraj rano podpity, jak należy, niejaki Hryniak. Nie podobała mu się fizjognomia przypatrującego mu się golarza Leona Herschera, więc nie wiele myśląc, rozpoczął z nim zwadę, szukając zaczepki do bójki. Herscher, choć bohater brzytwy, nie był ducha wojowniczego i drapnął do domu, zamykając drzwi sklepowe; ale Hryniak począł walić laską w szyby i powybijał je co do jednej. Tak oprymowanemu Herscherowi przybiegł w sukurs jego subjekt, Leon Sekler, zagrożonemu zaś już na serjo Hryniakowi, jego kochanka, Michalina Zgółka. Teraz dopiero zawrzała bójka na dobre, wzięły się nawet skądsić noże, ale prócz lekkich skaleczeń, nic sobie w rezultacie nie zrobiono. Całe towarzystwo znalazło się na policji, gdzie połowę z niego ulokowano w areszcie.

Miła lokatorka. Anna Hisznak, sama biedna posługaczka, ma lokatorkę w swem szczupłem mieszkaniu, także biedną, jak ona Rozalję Diaczyszyn. Pomimo tej równości, biedą powodowanej, między „gospodynią“ a lokatorką, istnieje walka socjalna klas, która znalazła swój wyraz wczoraj popołudniu, zrazu, jak to bywa, w parlamentowaniu, następnie w obstrukcji strony słabszej, a w końcu w ostrej bójce. Tylko, że w walce tej zwyciężył tym razem „plebs“ uosobiony w Rozalji. Pobitą została Hisznakowa otrzymawszy ranę na czole i dwie rany na palcach, spowodowane ukąszeniem.

Skaleczona drzwiami. Zamykanie sklepów zakładanymi drzwiami, stało się już parę razy powodem wypadku. I wczoraj wieczorem około 8-mej, przy zamykaniu sklepu u p. Brodkowskiego przy ul. Batorego, przydarzyło się, że służący sklepowy, niosąc okienicę, przez nieostrożność uderzył nią w głowę przechodzącą właśnie p. Katarzynę Ikawę, wdowę. Ugodzona straciła nagle przytomność i upadła na ziemię, tłucząc sobie głowę do krwi z drugiej strony. Stójkowy przyprowadził panią I. na stację ratunkową, zkąd ją syn odwiózł do domu przy ul. Zielonej.

Z uniwersytu. Pp. Józef Michał Górka, rodem z Woli Justowskiej, Gustaw Lippel z Krakowa i Marjan Jüttner z Krakowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Nadzór szkół w mieście Lwowie. Według zasięgniętych informacyj, przedłożyła już rada szkolna krajowa ministerstwu wnioski w sprawie kreowania drugiej posady inspektora szkolnego dla miasta Lwowa. Według ustawy szkolnej, w ubiegłym roku sankcjonowanej, może mieć jeden okręg dwóch inspektorów szkolnych; pierwszy taki wypadek będzie we Lwowie; a sądzimy, że niebawem i w powiatach wielkich, jak złoczowski, lub lwowski zamiejski, przeprowadzoną będzie ustawa o dwóch inspektorach szkolnych.

Że dla Lwowa nie wystarcza do nadzoru jeden inspektor szkolny, to wszystkim tym, którzy na polu szkolnictwa pracują, jest wiadomem. Pozwolimy sobie podać tutaj kilka dat statystycznych, odnoszących się do wzrostu szkół ludowych we Lwowie:

W r. 1899/90 było we Lwowie 28 szkół miejskich o 281 klasach, nadto posiada Lwów 21 szkół prywatnych, o 83 klasach, wszystkich przeto szkół we Lwowie jest 49 o 430 klasach. Wporównaniu z r. 1873, tj. z czasem, w którym kreowano inspektorów szkół, wzrosła liczba klas pięciokrotnie, wynosiła bowiem wówczas 87.

Wycieczka słuchaczów politechniki do Paryża. Komitet wycieczki podaje do wiadomości uczestników tejże, że program przyjęć w Paryżu podczas międzynarodowego kongresu studentów został w następujący sposób ustalony: 3 i 4 sierpnia przyjazd i przyjęcie wszystkich studentów, przybyłych do Paryża na kongres; 4go wieczorem bankiet urządzony przez Tow. studentów Paryża wyłącznie dla delegatów. 5go w południe solenne otwarcie kongresu w wielkim amfiteatrze sorbońskim pod przewodnictwem ministra oświaty; wieczorem przedstawienie w teatrze Sary Bernhard. 6go popołudniu przedstawienie w Comedie française; 7go przyjęcie w ratuszu dla 1500 studentów; 8go wieczorem bankiet na terasie w Saint-Germain; 9go popołudniu galowe przedstawienie w „Opera Comique.“ 10go Cercle u prezydenta republiki, wieczorem bal u prezydenta; 11go wycieczka i festyn wieczorowy w Wersalu; 12go festyn i zabawa nocna na wystawie. Na wszystkie powyżej wymienione przyjęcia, strój balowy niezbędny.

Sprawy podatkowe. Administracja podatków we Lwowie wzywa właścicieli domów i wszelkich realności, położonych we Lwowie, a podatkowi czynszowemu podlegających, do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z odpisaniami topograficznemi, najpóźniej do końca sierpnia rb., a to celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1901 i 1902. Druki potrzebne do sporządzenia fasyj czynszowych i opisania topograficznego wyda bezpłatnie protokół podawczy administracji podatków we Lwowie (plac Głowy l. 1 — I piętro), gdzie także sporządzone fasje czynszowe oddawać należy.

Dla powodzian. Marszałek, Stanisław hr. Badeni, ofiarował z własnych funduszów kwotę 3000 kor. na dotkniętych klęską powodzi w powiatach stanisławowskim, stryjskim i kałuskim, w każdym po 1000 koron. Zarządzenie to przyszło w drodze telegraficznej z Aix les Bains, gdzie hr Badeni obecnie przebywa, do Banku krajowego, który też zaraz dziś zlecone kwoty powiatom wymienionym wyżej wypłacił.

W Bursztynie zawiązał się komitet celem niesienia pomocy dotkniętym powodzią mieszkańcom Martynowa. Przewodniczącą komitetu wybrano księżnę Jadwigę Jabłonowską.

Klęska powodzi na Bukowinie. Panujące w dniach 10 i 11 bm. nad Berhometem, Szypotem i Łopuszną ulewy, spowodowały wystąpienie Seretu z brzegów, wraz z jego dopływami i sprawiły wielkie szkody na drodze gminnej, wiodącej z Szypotu do Łopuszny, a także na znajdujących się na tej drodze mostach, z których niektóre zostały zerwane. Przez powódź spowodowana szkoda, nie mogła być zestawioną. Także strumyk Miehowa wystąpił dnia 11 bm. w całej swej długości i woda zerwała wszystkie mosty (w liczbie 7), znajdujące się na wąskotorowej kolei, prowadzącej z lasów tamt. właściciela dóbr hr. Miączyńskiego w Miehowie, wzdłuż doliny strumyka Łukawca do tartaku. Zostały też zerwane wielkie przestrzenie tej kolei wraz z progami i szynami. Hr. Miączyński, właściciel tej wąskotorowej kolejki, poniósł stratę przeszło na 10.000 kor. Wszystkie mosty w ciągu tego lata były dopiero nowo ustawione. — Dalej porwała woda handlarzom drzewa drzewo budulcowe, gonty, dranice, deski i inny materjał, wartości 2.000 koron. Wielkie szkody, około 8.000 kor. poczyniła woda w gruntach, zabierając wielu właścicielom gruntów ziemię i plony polne, innym znowu zamulając grunta, lub niszcząc je zupełnie. Także w Łukawcu zrządziła powódź szkody na 2.000 kor. — Są w toku dochodzenia o odpisanie podatku gruntowego na uszkodzonych polach.

Odwołanie manewrów. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że wiadomość, podana przez „Kurjer lwowski“, o odwołaniu tegorocznych manewrów w Galicji, z powodu klęski powodzi i epidemji tyfusu, jest nieprawdziwa.

Stosunki salinarne. W styczniu br. po upływie więcej niż pół roku, załatwiono mianowania na opróżnione posady starszych radców przy zarządach salinarnych. Od tego czasu upłynęło 6 miesięcy, a dotychczas dalsze mianowania nie nastąpiły. Rok i 2 miesiące minęły od 1 konkursu, przeto każdy może obliczyć, ile razy mogły być przedłożone wnioski wyższej władzy. Podobne odwlekanie obsadzeń do nieskończoności powtarza się perjodycznie, co naturalnie każdego interesowanego musi niecierpliwić.

Kłopot z cyklistami. Podobno istniały ongi przepisy, że cyklista jadący ulicą, ma mieć dzwonek ostrzegający publiczność przed „najazdem“, oraz o zmroku latarkę. Przepisy te, zupełnie racjonalne, poszły gdzieś w kąt, tj: istnieją one na papierze, ale nikt się ich nie trzyma. Obecnie tak jest, że idziesz sobie wieczorem ulicą, aż tu nagle gdzieś z boku zajeżdża ci bohater żelaznego rumaka i możesz mówić jeszcze o szczęściu, jeżeli to spotkanie skończyło się uskoczeniem pod ścianę, lub do rynsztoka, i wcale nie lekkiem wstrząśnieniem nerwów. Ba! żeby to w odludnych uliczkach. Onegdaj jakiś „pan na kole“ urządzał sobie „training“ po chodniku dokoła gmachu ratuszowego, między godziną 9 a 10 wieczorem, oczywiście bez dzwonka i latarki, aby się nie zdradzić. Źle się bawicie, panowie, dla was to jest „trainingiem“, nam chodzi o zdrowie.

Zawalenie się tunelu. Z Gracu donoszą: W sobotę rano zawalił się tunel pod Thurn, na linji lokalnej kolei elektrycznej, budowanej przez „Allg. Montangesellschaft“. Jedenastu, przy budowie zajętych robotników, zostało zasypanych. Dotąd nie udało się ich wyratować. Zdołano atoli w innem miejscu doprowadzić rurę do szczeliny samej, do której schroniło się 7 robotników. Dowiedziano się od nich, że przy zawaleniu się tunelu zginął jeden robotnik, a jeden jest ciężko ranny. O drugiej partji wiedzą, że przynajmniej część z niej żyje, gdyż słyszeli znaki dawane przez uderzanie młotkiem innym zasypanym. W niedzielę rano wyratowano sześciu robotników, a o godzinie jedenastej przedpołudniem siódmego.

Wypadek w kopalni. W jednym z szybów w Polskiej Ostrawie urwała się winda przy zjeździe robotników do kopalń. Z 29 górników trzech odniosło ciężkie uszkodzenie, jednemu musiano amputować nogę.

Sensacyjne morderstwo. Z Zurychu donoszą dzienniki: Syn słynnego malarza Boecklina, bawiący na studjach w Zurychu, zapałał miłością do kasjerki teatru, Rozyny Vaterland. Onegdaj w nocy, pod wpływem zazdrości, wdarł się do jej mieszkania i zranił ją śmiertelnie kilku pchnięciami noża. — Na krzyk napadniętej wpadł do pokoju ojciec kasjerki i uderzeniem boksera powalił Boeklina na ziemię i ciężko rannego oddał w ręce policji.

Anarchista, czy warjat? Ze Stokerau donoszą: Onegdaj o 11 godzinie wieczorem, jeden z przechodniów zabił pchnięciem noża 12-letnią dziewczynę. Aresztowany oświadczył, iż jest anarchistą. Morderstwo to wykonał dlatego, iż nie zgadza się z obecnym ustrojem społecznym, a nie mając pracy, chciał w ten sposób zapewnić sobie „dożywotnie utrzymanie“.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel **25** ct. w abonamencie **20** ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka Dziś w środę i we czwartek „Sposób na mężów“, operetka w 4 aktach Rogera; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę i niedzielę „Sposób na mężów“, operetka w 4 aktach Rogera. Na wszystkie powyższe przedstawienia już od dziś nabywać można bilety w kasie teatralnej po zwykłych cenach dramatu. Następną nowością będzie 4 aktowa krotochwila ze śpiewami, tańcami i ewolucjami Zygmunta Przybylskiego p. t.: „Szukajcie dziecka“, którą grają obecnie w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

* **Teatr Olympia.** Dyrektor Schenk zaopatrzył swój program w wiele nowych, godnych widzenia rzeczy, pomiędzy któremi odznacza się najbardziej Vitascop. Feerye „3 siostry lub szklany pantofelek“.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon“. Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma“ klown muzykalny, „Casuell“, taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd.

* **Zbłąkany pies,** duży legawiec, żółty, jest do odebrania do trzech dni w administracji „Dziennika Pol.“.

Zmarli:

Stanisław Mirecki, nauczyciel śpiewu, zmarł w Krakowie w 72 r. życia.

Burzliwe zgromadzenie.

Gromnik 23 lipca.

O milę drogi od Gromnika w pow. tarnowskim, leży wieś Chojnik, gdzie ubiegłej niedzieli (22 b. m.) odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez p. Stojałowskiego. — Zgromadzenie miało przebieg bardzo burzliwy. Tylko dzięki taktowi, zimnej krwi i nadzwyczajnym wysiłkom żandarmerji, a zwłaszcza komisarzowi Wolanieckiemu i wachmistrzowi Świderkowi z Gromnika zawdzięczyć należy, że się krew nie polała. O godzinie 2 popołudniu zagaił w obszernej szopie zgromadzenie p. Stojałowski. Zebrało się na razie około 200 ludzi. Z każdą chwilą jednak coraz więcej przybywało, zwłaszcza kobiet i wyrostków wiejskich, tak, że później zgromadziło się do 500 osób. Połowa została pod gołem niebem, reszta dusiła się w szopie. Przewodniczącym obrano p. Stojałowskiego. Skoro zażądał głosu ks. Oleksy, wikary z Tuchowa, a p. Stojałowski wręcz mu odmówił, powstał ogromny wrzask, w którym piskliwe okrzyki kobiet rej wodziły. — Komisarz Wolaniecki zagroził rozwiązaniem zgromadzenia, wskutek czego znów tłum przeciw niemu się zwrócił. Nastąpiła żywa kontrowersja miedzy p. Stojałowskim a komisarzem, oraz między ks. Oleksym a p. Stojałowskim. Trudno atoli było pochwycić słowa, które padały, gdyż kobiety krzyczały, jak opętane. Wreszcie komisarz oświadczył, że rozwiązuje zgromadzenie. Po tem oświadczeniu hałas, wszczęty przedewszystkiem przez kobiety, dosięgnął punktu kulminacyjnego. Pięciu obecnych żandarmów okazało się bezsilnymi; zawezwano więc w drodze telegraficznej żandarmerję z Tuchowa. Nim ta przybyła, tłum stawiał opór żandarmom i nie opuszczał szopy, wołając: „Zabijcie nas, a nie pójdziemy!“ — Dopiero kiedy przybyła żandarmerja z Tuchowa, a komendant posterunku z Gromnika, p. Świderek, przedstawił opierającym się, jakie z tego mogą wyniknąć groźne następstwa, tłum powoli opuścił szopę. Zaledwie o godzinie 6 uspokoiło się w Chojniku. — Stojałowski, widząc że to nie przelewki, stracił głowę. Niby uspakajał roznamiętnione zgromadzenie, atoli nie przestawał mimo to kłócić się z ks. Oleksym i komisarzem. Stojałowski odjechał pociągiem kolejowym z Gromnika do Tarnowa, a stąd kurjerem na Kraków. — Podobno wielu uczestników zgromadzenia w Chojniku ma być pociągniętych do odpowiedzialności sądowej za opór, stawiany władzy.

Niepożądane intermezza.

Jeden z dzienników angielskich ogłosił niedawno szereg zabawnych wypadków w teatrach, gdzie to publika mimowoli nieraz bierze czynny udział w przedstawieniach, powodując, rozumie się, najczęściej zerwanie przedstawienia. I tak, kiedy pewnego razu trupa Nevilla gościła w Liverpolu, grał dyrektor w sztuce „Pool i mój towarzysz Joe“ rolę majtka Long Tom Coffina. W drugim akcie napada go motłoch i niektórzy z tłumu poturbowują go porządnie. Dwóch marynarzy, znajdujących się między publicznością, tak sobie wzięło do serca przypadek scenicznego towarzysza, że czyniąc sobie łokciami miejsce, wpadli na scenę, by dać pomoc oprymowanemu majtkowi. Statyści teatralni, nieprzewidując czegoś podobnego w programie sztuki, ratowali się ucieczką za kulisy przed kułakami rozgniewanych marynarzy, ale ci przeszli tymczasem w ofenzywę i trzeba było wiele perswazji, zanim pojęli, że to bynajmniej nie jest rzecz na serjo. Innym razem był aktor Calhaem w Greenoch — w czasie, gdy eskadra kanałowa tam była stacjonowana, przedmiotem podobnej demonstracji. Dawano sztukę „Kotwica nadziei“, w której Calhaem grał rolę żyda domokrążcy, przychodzącego z pomocą kapitanowi, napadniętemu przez przemytników. Pewnego wieczora wielu majtków z okrętu wojennego, będących w teatrze, tak zentuzjazmował realizm sztuki, że w chwili znieważenia kapitana, porwali się z miejsc, hurmem wpadli na scenę, rzucili się na przemytników, obalili ich na ziemię i dopóty nie pozwolili im się podnieść, póki Calhaem nie oświadczył, że mu naprawdę nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Przed laty grano w królewskim teatrze w Belfast pewną sztukę, w której aktor rolę łotra tak doskonale i z takiem przejęciem się nią grał, że oburzona publiczność zbombardowała go na scenie, czem kto miał pod ręką. Sztukę musiano przerwać i dopiero po wyjaśnieniach uspakajających dyrektora, można ją było skończyć. Prócz bohaterowi także i innym artystom oberwało się dosyć.

W grudniu 1898 w Armaghy-Teater znajdował się na przedstawieniu młody handlarz bydła Mr. Renna. Bohaterka dramatu miała być stracona, co tak Rennę wzruszyło, że skoczył na scenę, porwał za stołek i byłby prześladowcę biednej dziewczyny położył trupem na miejscu, gdyby go gwałtem nie ubezwładniono. W lipcu ubiegłego roku miało miejsce równie sensacyjne intermezzo w teatrze w Deptford. W ciągu sztuki „Kiedy Londyn spi“ usiłuje pewien nędznik udusić i utopić uwiedzioną przez siebie dziewczynę. Ta scena tak oburzyła jednego z galeryjnych widzów, że rzucił z galerji nożem w aktora Lestera Collingmanda, który grał rolę łotra. Chybił jednak celu, ale natomiast skaleczył ciężko w głowę kapelmistrza.

W Liverpolu niedawno temu w poranku artystycznym taki zaszedł komiczny epizod: W jednej ze scen, chmielarz Belton zatruwa herbatę, którą pije bohaterka Ruth Hernick. Ale zaledwie ujęła w palce filiżankę, by ją ponieść do ust, gdy nagle z pomiędzy widzów odezwał się przerażony głos: „Pani! proszę nie pić, bo herbata zatruta!“ Można sobie wyobrazić, co się działo wpośród publiki, która poprostu ryczała ze śmiechu.

Warto przypomnieć także epizod z dziejów naszej sceny, który się przed laty we Lwowie rozegrał. Było to za dyrekcji Bogusławskiego w teatrze letnim, wzniesionym w dawnym ogrodzie Jabłonowskich. Grano głośną w owych czasach tragedję „Beverley“, a rola bohatera sztuki spoczywała w rękach sławnego tragika Owsińskiego.

W sztuce tej przychodzi scena, kiedy Beverleya odrywają przemocą od żony i dziatek i pakują do więzienia za długi. Owsiński znakomitą grą tak wzruszył niezepsute jeszcze serca publiczności, że po zapadnięciu kortyny zjawił się za kulisami pewien poczciwy szlachcic i oświadczył dyrektorowi, że gotów jest zapłacić długi Beverleya, byle tylko „biednego człowieka dłużej nie męczono“. — Oczywiście Bogusławski nie przyjął wspaniałomyślnej ofiary, niemniej jednak podziękował szlachcicowi za dobre serce, a wesoła bibka, w której i wolny już Beverley brał udział, zakończyła to piękne intermezzo.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 24 lipca. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5709 sztuk. W tem było z Galicji 664 sztuk, z Bukowiny 173 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny spadły o pół korony.

Z całego spędu pozostała niesprzedanych 287 sztuk. Wołów z Galicji sprzedano 72 sztuk po 60—65 koron., 325 sztuk po 66—70 k., 241 sztuk po 71—74 k., 24 sztuk po 75—78 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—68 k., krowy podtuczone po 54—62 k.; bydło chude dla masarzy po 36—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 24 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·50; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin 11·— do 11·50; owies obroczny 12·80 do 13·20, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 14·—, groch do gotowania 15·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·80 do 12·50; breczka 16·50 do 17·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 13·— do 13·50; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·25 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·25 do 17·75

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienione, jedynie owies i jęczmień znajduje chętnych nabywców.

— **Wiedeń** 24 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·78 do 7·79; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czewiec od —·— do —·—; na jesień od 7·07 do 7·08; kukurydza na maj 1901 r. od 5·06 do 5·08, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·15 do 6·17, na sierpień-wrzesień od —.— do —·—, na wrzesień-październik od 6·20 do 6·21; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·49 do 5·50; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·30 do 13·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 24 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·57 do 7·58; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·69 do 6·70; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·18 do 5·19; kukurydza na maj 1901 r. od 4·71 do 4·72, na lipiec od 5·95 do 5·96, na sierpień od 5·93 do 5·94; rzepak na sierpień od 13·15 do 13·25. Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 24 lipca. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 31·20 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 31·— do 31·10. Spirytus od koron 44·— do —·—. Tendencja spokojna.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Kraków 24 lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w sprawie gruźlicy, uchwalono wniosek protomedyka dra Merunowicza z poleceniem do wydziału gospodarczego zjazdu o zebranie dat statystycznych co do gruźlicy.

Z dalszych przemów bardzo interesującym był referat prof. dra Bujwida, który mówiąc o zapobieganiu gruźlicy podniósł, że należy chorych odosobnić, albo w sanatorjach, albo w osobnych oddziałach szpitalnych. Przy kaszlaniu chorzy powinni zasłaniać usta lewą ręką, w miejscach publicznych należy urządzić spluwaczki. Spluwanie do chustki powinno być niedozwolonem, plwocinę należy niszczyć, za pomocą broszur należy pouczać nieświadomych, jak z chorymi na gruźlicę postępować.

Równie interesująco mówił dr. Grabowski ze Lwowa, o zapobieganiu gruźlicy u bydła, która wyrządza wielkie szkody gospodarcze i jest dlatego groźną, bo tą drogą najłatwiej przenosi się na ludzi. Należy w tym celu bydło gruźlicze wybić, a zdrowe przed gruźlicą ochraniać. Z mlekiem lub mięsem z bydła dotkniętego gruźlicą lub podejrzanego o nie, należy postępować z największą ostrożnością.

Przemawiali jeszcze dr. Janiszewski o organizacji walki z gruźlicą w Galicji i dr. Dłuski o sanatorjach dla suchotników, poczem obrady zamknięto.

Dziś przed południem dalszy ciąg obrad sekcyjnych, popołudniu drugie plenarne posiedzenie, a zarazem zakończenie zjazdu.

Kraków 24 lipca. Dziś odbywają się w dalszym ciągu obrady sekcyjne zjazdu. Obraduje sekcja techniczna z sekcją medycyny publicznej.

Popołudniu w sali teatru miejskiego odbędzie się ostatnie ogólne posiedzenie zjazdu i zamknięcie.

Posiedzenie zagai rzeczywisty prezes dr. Teodor Dunin z Warszawy.

Następnie wypowie wykład profesor Hojer z Pragi „O pojęciu przyczynowości w nauce i praktyce". Ostatnie słowa wypowie prezes komitetu gospodarczego prof. dr. Kostanecki.

Na końcu ogłoszoną zostanie lista nagrodzonych wystawców na wystawie przyrodniczo-lekarskiej. Przyznano 200 odznaczeń.

Grono sędziów proponuje, aby profesorowi Jordanowi wyrażono jak najwyższe uznanie obywatelskie, z powodu stworzenia parku dla młodzieży.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 24 lidca. Do biura Reutera donoszą z Betlehen (w połud. Afryce) dnia 22 b. m.: Oddział rekognoscyjny wraz z baterją artylerji, napotkał wczoraj na zachód od Betlehen na silną pozycję nieprzyjaciół. Anglicy nie będąc dość liczni, ażeby wyprzeć Boerów ze wzgórz, obsadzili jeden pagórek, atoli ze zmierzchem byli zmuszeni do odwrotu. Anglicy stracili 1 oficera i 9 żołnierzy.

Broadwood donosi z Kroonstadu drogą na Honingspruit: Ścigałem De Weta od dnia 16 b. m. Dnia 19 wszczęła się pod Palmietfontein gwałtowna walka, zmrok przeszkodził ściganiu nieprzyjaciela. Straciliśmy 6 poległych, 16 rannych.

Kelly-Kenny telegrafuje 22 b. m. z Bloemfontein: kolej na północ od Honingspruit została ostatniej nocy przerwana. Pociąg wiozący 100 górali szkockich, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Druga depesza Kelly-Kennyego donosi, że silny oddział boerski nadciąga z Honingspruit i że wszelkie połączenie z Pretorją przerwane.

Londyn 24 lipca. Jak donoszą z Pretorji, żona prezydenta Krügera, oraz 500 innych kobiet, opuściło dobrowolnie Pretorję i udało się w głąb kraju.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 24 lipca. W izbie gmin oświadcza Brodrick, że gubernator Szantungu na zapytanie konsula angielskiego odpowiedział, iż z kilku stron otrzymał wiarogodne doniesienia, że posłom i innym cudzoziemcom w Pekinie nic złego się nie stało. Gubernator nie wie, dlaczego poseł angielski Macdonald nie daje o sobie żadnych wiadomości. Brodrick dodał, że rząd angielski nie może dać wiary dekretom cesarza, lub też rządu chińskiego, dopóki nie będą one potwierdzone przez angielskiego posła.

Genua 24 lipca. Przeznaczony dla Chin niemiecki korpus ekspedycyjny, przybył tu wczoraj rano. Powitali go jenerał i oficerowie tutejszego garnizonu. Jutro w południe udadzą się żołnierze niemieccy w dalszą drogę na okręcie „Prusy".

Petersburg 24 lipca. W przeciwieństwie do doniesień pism, zawiadamia główny zarząd poczt i telegrafów, że połączenie telegraficzne Błagowieszczeńska z Petersburgiem nie jest przerwane; przerwane są natomiast połączenia telegraficzne portu Arthur z innymi portami azjatyckimi, a depesze bywają przewożone przez okręty do Czifu.

Londyn 24 lipca. „Times" donosi z Szangaju 21 bm.: Urzędnicy chińscy opowiadają, że po przybyciu odpowiedzi telegraficznej od cesarza japońskiego, zwróciła się cesarzowa wdowa za pośrednictwem wicekróla Liu-Kun-Yia do kilku mocarstw w sprawie pertraktacji, celem przywrócenia normalnych stosunków w Chinach.

Londyn 24 lipca. Tutejszemu chińskiemu posłowi doręczoną została depesza dyrektora Szenga, w której ten donosi mu, że dnia 18 b. m. wysłał Czunglijamen pewnego wysokiego urzędnika do posłów zagranicznych, aby się przekonał o ich położeniu. Urzędnik ów znalazł wszystkich posłów — z wyjątkiem niemieckiego — w dobrem zdrowiu. Jenerał Yung-Lu zwrócił się do stronnictw chińskich z prośbą, aby zezwoliły na wyjazd posłów zagranicznych pod chińską eskortą do Tietsinu w nadziei, że operacje wojsk obcych wówczas ustaną.

Paryż 24 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza telegram od francuskiego konsula w Czifu z dnia 21 lipca godzina 7 min. 50 wieczorem; telegram ten nadszedł do Paryża 23 o 8 wieczorem. Zawiera on następujące doniesienie: Gubernator zawiadomił mnie, że podług pewnych z Pekinu otrzymanych wiadomości, obcy posłowie są zdrowi, a rząd czyni wszelkie zarządzenia, potrzebne dla ich uwolnienia i obrony.

Waszyngton 24 lipca. Prezydent Mac Kinley, w odpowiedzi na prośbę rządu chińskiego w sprawie pośrednictwa, oświadczył tutejszemu posłowi chińskiemu, że gotów jest w pewnych kwestjach ofiarować swe pośrednictwo.

Waszygton 24 lipca. Departament państwowy ogłasza następujący telegram, otrzymany od amerykańskiego konsula w Szangaju: „Książę Tuan telegrafował, że pewien urzędnik Czunglijamenu w dniu 18 lipca widział jeszcze wszystkich posłów przy życiu, w tym dniu nie było również żadnego ataku na poselstwa. Amerykański konsul nie powiada, do kogo książę Tuan ten telegram wysłał. W departamencie państwowym zwrócono uwagę na to, że ten telegram ks. Tuana jest w sprzeczności ze znanym telegramem posła amerykańskiego w Pekinie. Sądzą też, że zaszła tu jakaś pomyłka, lub też fałszerstwo.

Nowy Jork 24 lipca. Biuro Reutera donosi: Podług depeszy z Waszyngtonu, marsz wojsk sprzymierzonych na Pekin, ma się rozpocząć dnia 30 bm.

Waszyngton 24 lipca. Sekretarz stanu Hay ogłasza chiński edykt z daty 17 lipca, doręczony mu przez posła chińskiego w Waszyngtonie. W edykcie tym omówione są dotychczasowe zajścia, jakoteż walka koło Tientsinu i w Taku; powiedziano tam również, że wicekról prowincji Peczili i gubernator Pekinu otrzymali polecenie zbadania i oszacowania szkód, jakie ponieśli cudzoziemcy wskutek walki.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sejm w Istrji.

Capo d'Istria 24 lipca. Otwarto wczoraj sejm istryjski. Po przemówieniach przewodniczącego i reprezentanta rządu, posiedzenie zamknięto. Słoweńscy posłowie nie pojawili się. Następne posiedzenie dziś.

Dymisja gabinetu serbskiego.

Budapeszt 24 lipca. Podług doniesień z Belgradu, dymisja gabinetu została uchwaloną w sobotę popołudniu, po czterogodzinnej radzie gabinetowej. Prezydent ministrów dr. Georgiewics, który bawi zagranicą, został o tem postanowieniu rady gabinetowej zawiadomiony telegraficznie i odpowiedział natychmiast, że przyłącza się do tej uchwały i również podaje dymisję. Król Aleksander wahał się przyjąć dymisję gabinetu i wyraził życzenie, aby gabinet ją cofnął. Ministrowie jednak po powtórnej naradzie oświadczyli jednogłośnie, że muszą obstawać przy swem żądaniu.

Belgrad 24 lipca. Na wiadomość o zaręczynach króla serbskiego Aleksandra, która doręczoną została Milanowi onegdaj wieczorem w Karlsbadzie, zatelegrafował on do ministra wojny z żądaniem, aby ten wręczył Aleksandrowi prośbę o uwolnienie Milana z naczelnego dowództwa armji serbskiej. Telegram nie zawierał żadnych dalszych wyłuszczeń, gdyż jest to podług serbskiego regulaminu wojskowego niedozwolonem.

Belgrad 24 lipca. Słychać, że król Aleksander przyjął dymisję Milana ze stanowiska naczelnego komendanta armji.

Zaręczyny króla serbskiego.

Belgrad 24 lipca. Król Aleksander przyjął od wczoraj oprócz prezesa rady państwowej, także cały szereg wybitnych dygnitarzy państwowych i wojskowych. Między osobami, powołanemi do króla, znajdują się same nie należące do żadnego stronnictwa; na tej podstawie przypuszczają, że nowy gabinet nie będzie partyjnym. Także sekretarz kancelarji gabinetowej prosił o dymisję.

Belgrad 24 lipca. Król Aleksander odwidził onegdaj w południe swą narzeczonę; przed bramą jej mieszkania ustawiono podwójną straż honorową.

W sobotę wieczorem odbył się w pałacu królewskim obiad galowy, w którym wzięli udział także prezydent skupczyny, wielu posłów i dygnitarzy.

Zagrzeb 24 lipca. Spensjonowany profesor Prugovecski, człowiek ociemniały, został tu zamordowany przez swoją gospodynię nazwiskiem Huberger, dwoma uderzeniami siekierą, wymierzonemi w głowę. Morderczynię uwięziono.

Tromsoe (wyspa i miasto na północno-zachodniem wybrzeżu Norwegii) 24 lipca. Wyprawa biegunowa barona Tolla wczoraj rano stąd ruszyła w drogę.

Brüx 24 lipca. Na łące w pobliżu kościoła św. Wacława powstał wczoraj popołudniu po nawalnym deszczu dnia poprzedniego otwór w ziemi o 2 mtr. średnicy i 2 mtr. głębokości. Utworzył się on wskutek osunięcia się rozwalisk pewnej piwnicy, która w latach ośmdziesiątych w tem miejscu została zasypana. Wedle badań komisji wypadek ten jest bez znaczenia.

Wiedeń 24 lipca. Król Milan bawi tu jeszcze; w sprawie jego powrotu do Belgradu jeszcze nic nie wiadomo.

Petersburg 24 lipca. Szach perski wyjechał wczoraj z Petersburga i udaje się do Francji.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wodociągi we Lwowie. Tymi dniami rozstrzygnęło namiestnictwo rekurs gminy m. Lwowa przeciw orzeczeniu starostwa w Gródku: rekurs ten wniosła gmina przeciw niepotrzebnym a nader uciążliwym warunkom technicznym budowy, narzuconym gminie przez starostwo gródeckie i rzeczoznawców technicznych. Skutkiem tego wszelkie trudności, które od roku paraliżowały akcję budowy, zostały stanowczo usunięte. Sprawa wykupna gruntów i służebności gruntowych jest już stanowczo załatwioną i żadna ze stron interesowanych nie wniosła rekursu, wniesione zaś rekursy cofnięto skutkiem dobrowolnych układów.

W pierwszej połowie sierpnia zbierze się komisja dla ostatecznego przeprowadzenia rozprawy komisyjnej, spowodowanej prośbą gminy o zezwolenie na wykonanie syfonów, tj ułożenie podwójnych rurociągów w Domażyrze i Rottenheimie. Równocześnie na prośbę gminy podjęła się dyrekcja kolei państwowych przeprowadzenia budowy tunelu pod tory i wiadukty o konstrukcji żelaznej ponad tory kolejowe przy stacjach w Kleparowie i Podzamczu. Roboty są więc w pełnym toku, prowadzone forsownie i jest nadzieja, iż wodociągi będą w październiku dla strefy niższej (śródmieście), w grudniu zaś rb. dla strefy wyższej, w ruch puszczone. Po należytem wypłukaniu i oczyszczeniu rur, oddane będą do użytku dla śródmieścia z 1 stycznia 1901 r., dla strefy wyższej w marcu p. r.

Z kolei. Szef sekcyjny ministerstwa kolei żelaznych dr. Haberer, radca sekcyjny br. dr. Bahnhaus i wicesekretarz ministerjalny, szambelan dr. Podlewski, odbywają od kilku dni podróż inspekcyjną po wszystkich dyrekcjach kolei galicyjskich.

Topielec. Z Nowego Sącza donoszą, że na tamtejszem terytorjum nad Dunajcem, znaleziono zwłoki mężczyzny w średnim wieku o inteligentnym wyglądzie, z czarną bródką i dużemi wąsami, w czarnem ubraniu, prawdopodobnie utopionego w czasie wylewu Dunajca. Na polecenie prokuratorji wydelegowano komisję lekarską, która orzekła, że zwłoki leżały 8—10 dni w wodzie. Utopionego, którego tożsamości dotąd nie stwierdzono, pochowano na cmentarzu w Chonczanicach.

Przepełnianie wagonów. Na niezwykły tłok w wagonach ustawicznie skarżą się pasażerowie wszystkich kolei naszych. Szczególnie ścisk ten daje się uczuwać pasażerom podczas jazdy w czasie upałów letnich, przy których w wagonach III klasy formalnie trudno jest oddychać. Podobne przepełnianie wagonów nie może naturalnie wpływać dodatnio na zdrowie jadących. Miejsc w wozach jest na 48 osób i zdaje się, że ta liczba jest już aż nadto dostatecznie wyzyskana, skoro w wozach do transportu wojsk, jest miejsce tylko na 40 żołnierzy. Czyżby cywilni mieli być gorsi.

Ostrożnie z benzyną. Onegdaj w Warszawie przy ulicy Zelaznej, w mieszkaniu Herszla Krausmana, handlarza, zaszedł wypadek, który mógł skończyć się straszną katastrofą. Krausman razem z żoną swoją Krejdlą chciał zapalić maszynkę benzynową: w chwili tej benzyna eksplodowała, poczem ogień w mgnieniu oka zapalił na nich ubranie. Krausman poniósł silne oparzenie klatki piersiowej, pleców, brzucha i górnych kończyn, żona zaś jego oparzenie całego ciała.

W samą porę. Z powodu katastrofy kolejowej pod W[illegible]szawą, rosyjskie ministerstwo komunikacji po[illegible] naczelnikom dróg żelaznych mieć ustawiczny nad[illegible] nad tem, ażeby służba kolejowa, mająca rodzaj zajęcia, bezpośrednio połączony z ruchem pociągów, jak np. maszyniści, konduktorzy, wekslarze i dyżurni na stacjach, nie byli nigdy przeciążeni i zmęczeni pracą, tj. ażeby nie pracowali dłużej po nad normę, określoną obowiązującymi przepisami kolejowymi. — Zarządzenie takie byłoby i na naszych kolejach bardzo zbawienne i na czasie, zwłaszcza na mniejszych stacjach, gdzie służba jest poprostu robotą przeciążona.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 671·50, Akcje węg. Zakł. kred. 689·—, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Unionbanku 553·50, Akcje Laenderbanku 417·—, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Bodencredit 850·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 660·50, Akcje kolei połudn. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 283·—, lit. b) 273·—, Akcje kol. Elbethal 463·—, Akcje kol. Północnej 61·35, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 454·50, Akcje Rima Muranji 518·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1760·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 328·—, Akcje tureckie tytoniowe 284·—, Oblig. węg. indemn. 90·20, Renta majowa 97·65, Austr. renta koron. 97·45. Węgierska renta koronowa 90·90, 56 l. listy Tow. kredziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 8[illegible]·50, Losy tureckie 105·75, Marki 118·50, Ruble 2[illegible]

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Czerniakowski z Królestwa Pol. W. Makomaski z Królestwa Pol. M. Kinmelmann z Uhryńkowiec. S. Jędrzejowicz z Jasionki. O. Blumen, C. Fried z Wiednia. M. Padewski z Czernicy. Hr. E. Potocka z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Tarnowski z Tarnawki. S. Wołkowski z Sokala. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec. J. Grodzicki z Krakowa. M. Asłan z Matyjowa. E. Suchecki z Królestwa Pol. H. Pniewski z Wiktorowa. M. Pawliszewska z Warszawy. Dr. Siegler z Krzeszowic. M. Niementowski ze Zbaraża. M. Zieliński ze Strutyna. J. Süsser z Wiednia. W. Zahaysky z Budapesztu. M. Delarów z Kijowa. W. Claus z Amsterdamu. J. Towarnicki z Borysławia. M. Brokl z Wołynia. Z. Komarnicki z Podola ros. Z. Zuchecki z Brodów. J. Wagner z Budapesztu. K. Osuchowski z Kamionki Strum.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

BANKRUT.

SZKIC Z ŻYCIA

PRZEZ

EDWARDA RODA.

Po dwóch latach walk, wysiłków, finansowych kombinacyj, prób — po dwóch latach, w ciągu których z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień, ścieśniały się coraz bardziej kleszcze twardej rzeczywistości; Marek Audebert musiał w końcu nazwać się bankrutem.

Założył fabrykę drutów metalowych — i ta fabryka upadnie wkrótce pod ostatnim ciosem, nic nie pozostanie z dzieła, jakie stworzył... Fala, która go wyniosła z nędzy na szczyt dobrobytu i bogactw, strąci go w przepaść nędzy.

A jednak był to waleczny zapaśnik życia, ów Marek Audebert. Z twarzą czerwoną, krwistą, o szczękach kwadratowych, z czołem wypukłem i myślącem, nosem ogromnym, z czarną gęstą czupryną, pomimo lat pięćdziesięciu, nie siwiejącą jeszcze, z obfitemi faworytami, zdawał się być stworzonym na to, aby z łatwością dźwigać ogromne ciężary, odbywać dalekie podróże bez najmniejszego zmęczenia, aby w każdej sprzeczce mieć ostatnie słowo, choćby uderzając w stół pięścią — aby wreszcie bezustannie walczyć i zawsze zwyciężać...

Pospolitość natury uwidoczniała się w tym człowieku, miarkowana jednak przez nabytą ogładę. Była to ogłada parweniusza, który nie pogardza dobremi manierami, ale pragnie zaraz zrównać się z dorobkiewiczami w drugiem lub trzeciem pokoleniu...

Rozpocząwszy swój zawód z niczem — sam to niekiedy zaznaczał — wszystko był winien swej własnej pracy. Posag żony trochę mu dopomógł, ale o tem wcale nie myślał; co znaczyły bowiem te nędzne trzydzieści tysięcy franków, wobec olbrzymiego majątku, jaki następnie zdobył.

Dlatego obchodził się z panią Audebert z pewnem lekceważącem pobłażaniem, nie zaś z należnymi jej względami, jakkolwiek czuł, że go żona przewyższa urodzeniem i wychowaniem. Między małżonkami panowało uczucie wzajemnego szacunku, bez wielkiej czułości.

Nie mając do siebie żadnego zaufania, żyli zgodnie, przywykli wzajemnie do siebie, ale serce w ich życiu nie odgrywało żadnej roli.

Być może, iż w gruncie jedno dla drugiego żywiło trochę uczucia, lecz wypadki nigdy nie dostarczały im sposobności do objawienia zobopólnej sympatji.

Najsilniejszym węzłem, który ich łączył, była jedyna szesnastoletnia córka, Klaudja; rodzice ubóstwiali i psuli ją na wyścigi. Wątła, blada, słabowita, skłonna do melancholji, lękała się równie jednostajnej obojętności matki, jak despotycznej władzy ojca. Marek często mawiał:

— To dziecko nie jest w niczem do mnie podobne.

I to była prawda, a jednak kochał córkę — na swój sposób: to ją łajał, to z niej żartował lub straszył ją, jak brytan, co mruczy nawet wtedy, gdy się łasi.

Trzy te istoty przedstawiały dość wyraźne trzy gatunki wzbogacających się mieszczan: ojciec był klasycznym typem parwenjusza, matka, urodzona w dobrobycie, miała więcej wyrobienia; córka, wychowana wśród bogactw, mogła stać się kobietą rasową.

Na myśl, że nędza zagrażała jego biednemu dziecku, Marek Audebert, czuł się bardzo nieszczęśliwym, — a troska ta dała mu po raz pierwszy możność stwierdzenia miary jego przywiązania. Szczęściem, Klaudja posiadała sumę pięćdziesięciu tysięcy franków; był to spadek po dziadkach, ale co to znaczyło wobec nawyknień dziewczyny, przyzwyczajonej do zbytku.

Zgnębiony tysiącem przeciwności, które go wtrąciły w otchłań, Audebert czerpał nową siłę w szczerej względem córki czułości. Mawiał do siebie:

— Rozpocznę życie dla niej na nowo!... Wierzył w swoją gwiazdę...

Naraz przypomniał sobie, że ma w tej ciężkiej chwili punkt oparcia: przywiązanie rodzinne... Dotąd nie umiał ocenić wartości tego uczucia; dopiero teraz, w niedoli, przedstawił mu się ten dar drogocenny, jako rodzaj niezużytego kapitału.

Dla żony i córki wytrzyma wszystko, podda się konieczności chwili, zniesie wszelkie upokorzenia. Im dłużej zastanawiał się nad tą sprawą, tem jaśniejsze przedstawiały mu się widoki na przyszłość.

— Ludzie — mówił sobie — nie są tak źli, jak ich przedstawiają; walczą zacięcie, skoro interes ich rozdwaja, ale chętnie dopomagają nieszczęśliwym, potrzebującym pomocy, bywają też szlachetni względem zwyciężonych.

Taką opinję wyrobił sobie Audebert o Dutertre'ach (ojcu i synu), szczęśliwych swoich rywalach, których huta, po jego bankructwie, zdwoi swą czynnność.

Szybko cały plan ratunku nakreślił w swojej głowie. Dlaczegoby Dutertre nie miał odkupić jego fabryki i zrobić go dyrektorem? Byłby to znakomity interes; w przeciwnym razie budynki, maszyny, towary, pójdą na marne.

On sam, niedawno właściciel i pan, będzie sługą płatnym, dyrektorem, zależnym od woli innego... Będzie pracował dla innych. Wzdrygał się na tę myśl, ale zaraz dodawał z energją i uczuciem:

— Główną rzeczą jest to, żeby one żyły, mniejsza o mnie,..

Bo nieszczęście sprawia taki skutek, iż się w niem dusza ludzka przekształca, zmienia, uszlachetnia; z samoluba powstaje człowiek pełny poświęcenia.

Marek Audebert szybko poczuł w sobie skłonność do ofiary.

— Dla nich zrobię wszystko! Zrobię wszystko, co zechcą!...

I zdziwił się, że odtąd mniej cierpi, choć już się wszystko skończyło i choć żadna nadzieja bezpośredniego ratunku go nie łudziła.

II.

Przejście Audeberta przez wielkie podwórza, prowadzące do huty Dutertre'ów, wywarło silne wrażenie.

Audebert szedł za chłopcem, który mu wskazywał drogę. Musiał uzbroić się w całą energję, aby iść krokiem pewnym, z głową do góry wzniesioną, nie chyląc czoła w upokorzeniu.

Sądził, że do końca musi wytrwać; może też przypuszczał, że nikt nie wiedział jeszcze nic o jego ruinie.

Ale złudzenie to znikło, skoro wszedł do gabinetu Dutertre'a. Jego niespokojne oczy spotkały się ze wzrokiem rywala.

Dutertre miał oczy ruchliwe, mrugające, pełne złości. Rysy posiadał wstrętne, ręce mu drgały febrycznie, a wąskie usta krzywiły się odrażająco. Można było być pewnym, patrząc nań, iż Dutertre nie jest zdolny do żadnej szlachetności.

— To jest ostatni człowiek, do którego powinienbym się udać — pomyślał Marek Audebert.

Ale natychmiast dodał, że drugiego nie było.

Dutertre szybko obrachował powody, które go tu spowadziły i korzyści, jakie mógł stąd wyciągnąć.

— Proszę usiąść, panie Audebert — rzekł Dutertre — i obracając się na fotelu ruchomym, zapytał, nie zostawiając przybyszowi ani chwili do zapanowania nad wzruszeniem.

— Czemu mam przypisać zaszczyt jego odwiedzin?

Przez chwilę trwało milczenie; następnie Audebert zaczął mówić.

Ulegając potrzebie, jaką zwykle odczuwają nieszczęśliwi, wypowiedzenia wszystkiego — rzeczy potrzebnych i zbytecznych — Audebert w długiej mowie opowiedział swoje położenie, różne skomplikowane szczegóły, walki i klęski, wykazał cyfrę długów, a zarazem wartość huty i zakończył głosem drgającym namiętnie:

— Skończyłem. Jutro nie będziesz miał w całej okolicy żadnej konkurencji, panie Dutertre. Dom Audebert i spółka przestaje istnieć. Jego dawny właściciel jest jeszcze człowiekiem młodym, zdrowym i silnym, musi utrzymać żonę i córkę, a nie mogąc pracować dla siebie, chce pracować dla innych. Czy życzyłbyś sobie, panie Dutertre, aby ta praca była tobie poświęcona?

Dutertre nie poruszył się. Wzrok jego przygasł.

— Pracować dla nas? — rzekł zwolna. — Ale cóż pan możesz dla nas uczynić, panie Audebert?

Ton mowy był tak lodowaty, tak cierpki, że nieszczęśliwy uczuł niknącą w piersi odwagę. Plan, który sobie ułożył i który, jak mu się zdawało, był tak prostym, nagle upadł i stał się dalekim od urzeczywistnienia. Nie śmiał go nawet ujawnić, więc wyszeptał tylko:

— Przyszedłem do pana prosić o zajęcie, mogę być dobrym robotnikiem.

Oczy Dutertre'a zmierzyły go z pogardą.

— Robotnikiem pan? Pan żartujesz, panie Audebert. Alboż może być dobrym robotnikiem, kto poprzednio był panem? Wiesz sam dobrze, iż nie — i zapewne nie myślisz o tem na serjo.

— Nie powiodło się panu, panie Audebert na swoją rękę — jakże ci się może powieść dla mnie. Wiem, żeś pan inteligentny, że się znasz na rzeczy. Ale panu się nie powiodło, to jest fakt. I cóż się teraz stanie? Twój zakład pójdzie w rozsypkę. Budynki? te będą sprzedane innej hucie. Wtenczas nie będzie innej fabryki drutów metalowych prócz mojej „Dutertre i syn." Ja to wolę, wierzaj mi. To pewniejsze.

Audebert słuchał zgnębiony jak nim bywa rozbitek, gdy widzi oddalającą się łódź zbawczą. Usłyszał, jak się za nim drzwi zamknęły — i znów przeszedł obszerne podwórza pod ciekawem okiem robotników, którzy się pytali:

— Po co on tu przyszedł? Czego on chciał od „nas?..."

Odurzony, jak człowiek, który otrzymał cios bolesny, Audebert, wsiadając do powozu, rzekł do stangreta:

— Prędko Józefie, bardzo prędko. Pilno mi.

Pilno mu było uciec od tych ścian białych, podziurawionych małymi otworami, od tej nieprzyjaznej huty i pospieszyć do swojej, którą miał utracić. Te ogromne budynki, w które włożył tyle pracy, tyle wysiłków, dom wygodny otoczony ogrodem, wszystko to jutro już do niego należeć nie będzie. Jednak głos wewnętrzny mówił mu, że znajdzie tam jakąś otuchę. Wszakże ludziom, znękanym życiem, nieszczęśliwym ofiarom losu i przeciwności, pozostaje jeszcze ognisko domowe, kółko kochających osób tkliwa żona, która drżąc, tuli się do zagrożonego niebezpieczeństwem męża, pociesza go; uśmiech dziecka nie pojmującego, że istnieje złość na świecie — dziecka, które jednem spojrzeniem wraca odwagę znękanemu ojcu.

(Dokończenie nastąpi).

35)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIESC

E. WERNERA.

— Nie, bo my ludzie pracy mamy inne jeszcze sprawy i obowiązki honorowe. Nie mogę dać się zabić, zanim dokończę dzieła, którego się podjąłem. Za dziesięć dni najwyżej most na Wolkensteinie będzie gotów, ja sam położę ostatni kamień i wtedy dopiero służyć panu będę.

Waltenberg, który nigdy nie pracował i nigdy nie wiedział, co to obowiązek, nie mógł zrozumieć, że można tyle wagi przykładać do ukończenia jakiego dzieła. Myśl, że będzie musiał czekać i tak długo zemstę odwlekać, doprowadzała go do wściekłości.

— A jeżeli ja się na to nie zgodzę! — zawołał.

— W takim razie nie przyjmuję pańskiego wyzwania.

Waltenberg zaciskał pięśc w bezsilnym gniewie, ale czuł, że musi uledz.

— Niechże i tak będzie — rzekł — liczę na pańskie słowo.

— Możesz pan byś spokojnym.

Waltenberg wyszedł, a Wolfgang stanął przy oknie, skąd mógł widzieć dzieło swego rozumu, most na Wolkensteinie; obok mostu przechodził właśnie wróg jego zacięty, który mu śmierć poprzysiągł w duszy.

XXL.

Benno siedział w swoim pokoju, zajęty pisaniem; w przyszłym tygodniu już miał wyjechać, trzeba więc było zostawić wszystko w porządku. W tem zaturkotał powóz i wesoły głosik pani Gersdorf zawołał:

— Doktorze! doktorze!

Benno wybiegł uradowany, ale zmięszał się i zarumienił na widok Alicji, siedzącej obok Wally.

— Jak się masz, Benno? — śmiała się malutka pani radczyni — wyjechałyśmy na spacer i nie chciałyśmy minąć twego domu, nie zobaczywszy się z tobą.

Benno nie mógł ani słowa wymówić; poco Alicja tu przyjechała, dlaczego była taka drżąca i blada?

— No, moje dzieci, protekcjonalnie rzekła Wally — teraz możecie się porozumieć; umyślnie ułatwiłam wam to spotkanie.

Usiadła w fotelu, czekając co nastąpi, ale ani Benno, ani Alicja nie poszła za jej wezwaniem: oboje milczeli, nie śmiąc spojrzeć na siebie.

— Chcecie być sami, jak widzę — zawołała młoda kobieta, nieco zniecierpliwiona — bardzo dobrze, mogę pójść do drugiego pokoju.

Wybiegła, zanim zdołali ją zatrzymać, ale nawet obecność świadka tak nie krępowała obojga młodych, jak to niespodziewane sam-na-sam.

— Pani istotnie pragnęłaś ze mną pomówić? — nieśmiało zaczął Benno.

— Tak, panie doktorze — odrzekła drżącym głosem.

Postąpił kilka kroków ku niej, ale ona cofnęła się strwożona.

— Pani się lękasz, mnie? — zawołał z żalem.

— Nie — rzekła, potrząsając głową — ale lękam się tego, co mam panu powiedzieć... To tak straszne...

Benno popatrzył na nią ze zdumieniem, ale w tem błysk prawdy rozświecił mu wszystko.

— Na miłość Boską! czyżbyś pani wiedziała? — zawołał.

Alicja podniosła na niego wzrok tak ciężko smutny, że starczył za odpowiedź. Zbliżył się do niej i pochwycił jej rękę.

— Kto był tak okrutny, żeby pani to powiedzieć?

— Nikt — odpowiedziała z wysiłkiem — usłyszałam przypadkiem... rozmowę ojca z panem Gronau...

— Ale ja nie miałem w tem żadnego udziału — gwałtownie zawołał Benno — pani nie wątpisz o mnie? Starałem się wszelkiemi siłami odwieść mego starego przyjaciela od tego zamiaru.

— Tak — przez wzgląd na mnie.

— Przez wzgląd na ciebie, Alicjo. Nie lękaj się, ja milczeć będę, nie potrzebujesz żądać tego odemnie.

— Ja w innym celu tu przyszłam — chcę prosić o przebaczenie za...

Łkanie głos jej stłumiło. Benno pochwycił ją w objęcia i przytulił do swej piersi spłakaną jej twarzyczkę. Mógł śmiało to uczynić, bo wszakże ona była wolną i kochała go.

Nagle otworzyły się drzwi od ogródka i na progu stanął Wit Gronau. Na widok Alicji w objęciach doktora osłupiał i zamiast wysunąć się po cichu, krzyknął ze zdumienia.

Oboje młodzi odskoczyli od siebie przerażeni. Alicja uciekła do Wally czekającej w drugim pokoju, a Benno zły i zniecierpliwiony, postąpił ku niepożądanemu gościowi.

— Cóż pana sprowadza tak niespodziewanie? zapytał cierpko.

Gronau nie wziął mu tego za złe i wyciągając do niego rękę, zawołał z zadowoleniem:

— Tak, to co innego!

— Co takiego? — sarknął Benno.

— Czemuż mi wcześniej tego nie powiedziałeś? — rzekł Gronau, klepiąc go po ramieniu — teraz rozumiem, dlaczego nie chciałeś występować przeciw prezesowi.

— Nie pozwolę nikomu mieszać się do moich interesów, panie Gronau — zawołał rozdrażniony Benno — jestem pełnoletni oddawna.

— Ani myślę się mięszać. To szczęście, żem jeszcze nie mówił z panem Waltenbergiem; nie miałbym już miejsca u niego, a szkoda byłoby, doprawdy. Prezes będzie ci musiał oddać cały majątek wraz z ręką córki; lepszego zadosyćuczynienia twój ojciec mieć nie może.

— Czy posądzasz mnie pan o nędzne wyrachowanie? — wybuchnął Benno — ja kocham Alicję Nordheim.

— Widziałem przecież, a ponieważ ona ciebie także kocha, więc wszystko w porządku — spokojnie mówił Gronau — niedługo będziemy mieli wesele.

— My się inaczej na to zapatrujemy — odparł Benno z goryczą — to co pan widziałeś, było ostatniem pożegnaniem z Alicją.

Panu Gronau nagle twarz się wyciągnęła.

— Pożegnaniem? — rzekł — tyś chyba zmysły stracił, doktorze.

Benno, zwykle tak dobry i grzeczny, nie mógł znieść dłużej, żeby obcy człowiek mieszał się w jego sprawy sercowe.

Proszę pana, żebyś się do mnie nie wtrącał! — wybuchnął zniecierpliwiowy — czy przypuszczasz, żebym mógł nazwać ojcem człowieka, który skrzywdził tak ciężko mego biednego ojca? Nie znasz się na tem, panie Gronau.

— Być może — przyznał tamten — ale wiem to jedno tylko, że skoro się kochacie, powinniście się pobrać i basta.

— Takie jest i moje zdanie — oświadczyła pani radczyni Gersdorf, wychodząc z drugiego pokoju — powinieneś ożenić się z Alicją, Benno, to jasne jak słońce!

Biedny Benno, z dwóch stron napadnięty, nie wiedział już jak się bronić.

— Ale ja nie chcę! — zawołał upornie — Alicja także to rozumie.

— Alicja siedzi w drugim pokoju i płacze tak, jak gdyby serce jej pęknąć miało — z wyrzutem rzekła Wally — mógłbyś też ją pocieszyć i uspokoić, Benno.

Wybieg poskutkował, Benno pobiegł do drugiego pokoju, a Wally z uśmiechem tryumfu drzwi za nim przymknęła.

— Wiedziałam, że nie oprze się temu — rzekła — no, panie Gronau, teraz my oboje musimy wziąć tę sprawę w ręce bo inaczej nic z tego nie będzie.

Gronau zmieszał się mocno. On, nieprzyjaciel kobiet, miałby zostać wspólnikiem i sprzymierzeńcem istoty żeńskiego rodzaju? Nie, to się nie zgadzało z jego zasadami.

— Siadaj pan tu przy mnie i posłuchaj mego planu — szczebiotała Wally, nie pytając go się o zdanie — Benno jest idealistą i gotów poświęcić siebie i tę biedną Alicję dla niedorzecznych skrupułów.

Gronau zajął wskazane miejsce, ociągając się nieco; słuchał z wielką uwagą planów i zamiarów pani radczyni, która paplała nieustannie i zadowalała się kiwnięciem głowy pana Gronau, oznaczającem potakiwanie. Stary dziwak nie mógł zrozumieć, żeby ktoś potrafił mówić tak wiele, nie zająknąwszy się ani razu; zauważył jednak, że przyszła jego wspólniczka miała śliczną, różową twarzyczkę, masę kruczych, figlarnych loczków i cudownie maleńkie rączki, któremi machała z wielką żywością. Kobiety zbliska nie były jednak tak straszne, — musiał to przyznać w duszy.

Wally nareszcie umilkła zdyszana.

— Podzielasz pan zatem moje zdanie? — zapytała.

— Naturalnie — potakiwał Gronau, rozumiejąc dobrze, że na nic by się nie zdało mieć inne.

— Oboje weźmiemy się więc do dzieła: pan przemówisz do rozsądku Benna, ja zaś biorę na siebie pana inżyniera naczelnego i jestem pewną, że zrzecze się praw swoich. Mąż wprawdzie zabronił mi mięszać się do tego, ale z mężczyznami to trzeba tak: zawsze im potakiwać, a swoje robić.

Pan Gronau nie był bardzo zbudowany zasadami pani radczyni, ale właśnie kiedy w duchu dziękował Bogu, że uniknął jarzma małżeńskiego, spadło nań niespodziewane pytanie:

— Dlaczego nie ożeniłeś się pan?

— Ja? — Gronau aż podskoczył z przerażenia.

— Powinieneś się pan ożenić — poważnie rzekła Wally — kawalerowie to najnieszczęśliwsi ludzie na świecie; tu, na tem samem miejscu tłumaczyłam to doktorowi i przyrzekłam, że go ożenię. Dotrzymam słowa, jako żywo.

Miejsce na kanapie obok ślicznej kobietki wydało się naraz bardzo niebezpieczne panu Gronau; chciał się zerwać i uciec, ale ona go zatrzymała.

— Czekaj pan, jak tylko Benno będzie po ślubie, postaram się wynaleść żonę dla pana — rzekła łaskawie — szkoda, żebyś się zmarnował.

— Dobrze, skoro Benno będzie po ślubie! — zawołał Gronau, chwytając się tej zwłoki jak deski ratunku.

— Jesteśmy więc sprzymierzeńcami — rzekła młoda kobieta, podając mu rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6 10	8·50	1·35*	5 45	8 49*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6 20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8 05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12 55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12 40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6 43	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3 30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6 10	10·46 3 51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej§(†)		9·00†	3·05	7·00§	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 20		7 25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3 15	6·18●	9 10†† 8 55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45*	10·10	2 15*	7·48	3·25
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10 56

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego